

 HARLEQUIN®
The background of the cover features a woman in a purple and white lace dress, wearing a necklace with a large dark gemstone. The lighting is dramatic, highlighting her shoulders and the intricate details of her attire.

POWIEŚĆ
Historyczna

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

NICOLA
CORNICK

W ATMOSFERZE
SKANDALU

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).

Nicola Cornick

**W atmosferze
skandalu**

*Tłumaczenie:
Anna Pietraszewska*

*Dla Marthy, Mary i Anne oraz wszystkich,
którzy towarzyszyli nam na pokładzie statku
badawczego profesor Mołczanow podczas
rejsu wokół Spitsbergenu. Dziękuję Wam za
podróż pełną inspiracji!*

Od autorki:

Kilka lat temu spędziłam wakacje na Spitsbergenie, wyspie położonej na kole podbiegunowym u północnych wybrzeży Norwegii. Nie sądziłam, że zdecyduję się umieścić w tym miejscu akcję kolejnego romansu historycznego, a jednak... Historia i uroda Spitsbergenu zafascynowały mnie, zwłaszcza że wyspa odegrała niepoślednią rolę w rozwoju nauki. Niezapomniana wyprawa i wyczerpująca lektura podsunęły mi pomysł do „W atmosferze skandalu”. Dodam, że pisanie książki sprawiło mi niekłamana przyjemność, jako że fabuła powieści łączy w sobie zarówno pasjonujące dzieje Spitsbergenu, jak i romantyczny wątek miłosny.

Pragnę także zaznaczyć, że na użytek intrygi pozwoliłam sobie nagiąć nieco prawdę historyczną i zmienić pewne szczegóły. W początkach XIX wieku na Spitsbergenie nie było klasztoru ani całosezonowej osady. Nie pozwalał na to zbyt surowy klimat. Powieściowy klasztor Bellsund wzorowany jest na rosyjskim Monastyrze

Sołowieckim położonym na Wyspach Sołowieckich
na Morzu Białym.

*Z mnóstwem myśli obłąkańczych,
Których umysł okiełznać nie zdoła,
Z włócznią płonąca
Na rączym rumaku
W bezkresną wyruszam głuszę.
Przez rycerza zjaw i cieni
Dziesięć mil za krańcem świata
Na śmiertelną wzywam potyczkę,
Trwożę się, że podróż ma
Kresu nie znajdzie.*

Fragment „Pieśni Toma O’Bedlama”
Anonim, ok. 1600 r.

CZĘŚĆ PIERWSZA

SŁOMIANA WDOWA

Rozdział pierwszy

Mianem „słomianej wdowy” określa się kobietę na jakiś czas opuszczoną przez męża, zazwyczaj w celu odbycia podróży. Określenie „słomiana” nawiązuje do materaca czy też siennika niegdyś wypychanego słomą. Porzucona połowica, czyli „wdowa”, zostaje zatem sama na słomianym pościeli. Innymi słowy idzie na zieloną, a raczej wysuszoną trawkę. Ów na pozór niewinny, acz niepozabawiony kpiny, termin budzi zdecydowanie negatywne skojarzenia.

Londyn, maj 1811 roku

Przybył na miejsce mocno poniewczasie. Co tu kryć, spóźnił się o, bagatela, półtora roku.

Przystanąwszy na schodach, lord Alex Grant omiół wzrokiem miejską rezydencję lady Joanny Ware i zmarszczył z niezadowoleniem brwi. Spodziewał się oznak żałoby, a jednak mimo zaistniałych okoliczności spotkał go srogi zawód. W oknach domu przy Half Moon Street próżno by szukać czarnych zasłon. Co więcej, srebrna kołatka

u drzwi kazała przypuszczać, że pani domu nie stroni od przyjmowania gości. Zdaje się, że lady Joanna rzuciła wdowią szatę zaledwie kilkanaście miesięcy po śmierci współmałżonka.

Kiedy zapukał, w progu niczym zjawa z koszmaru sennego pojawił się spowity w ponurą czerń kamerdyner. Alex doskonale wiedział, że popełnia gruby nietakt. Składanie wizyt o tak wczesnej porze było nie tylko niestosowne, lecz także w złym guście. Tak czy inaczej sługa nie omieszkał przypomnieć mu o tym wymownym ściągnięciem brwi.

- Moje uszanowanie, milordzie - odezwał się sztywno. - Czym mogę panu służyć?

Milordzie? - powtórzył w myślach Grant. Nie zna mnie, a mimo to od razu odgadł moją pozycję społeczną. Zdumiewające i godne najwyższego uznania, choć spojrzawszy na to z drugiej strony, nie ma się czemu dziwić. Lady Joanna Ware, ciesząca się powszechnym uznaniem znakomita pani domu, z pewnością niezwykle starannie dobięra służbę. Nieszczególnie przyjazne powitanie bez wątpienia miało go ostrzec, że milady nie ma zwyczaju zadawać się choćby i z utytułowanymi natrętami.

- Chciałbym się widzieć z lady Joanną, jeśli łaska - oznajmił, choć po prawdzie nie miał na to najmniejszej ochoty. Powodowało nim wyłącznie poczucie obowiązku, po prostu zgodnie z obyczajem powinien złożyć kondolencje żonie zmarłego przyjaciela. Kiedy zorientował się, że wdowa wcale nie rozpacza po zmarłym mężu, mocno się rozsierdził. David był szanowanym człowiekiem i wybitnym naukowcem. Zasługiwał na to, by czcić jego pamięć. Z tej właśnie przyczyny Grant nie palił się do tego, by odnowić znajomość z Joanną.

Świetnie wyszkolony majordomus akurat tego gościa nie zmierzał trzymać w sieni niczym obwoźnego kupca. Odsunął się, wpuszczając milorda do środka, jednak posępne oblicze służącego zdradzało, że wciąż się waha, czy nie odesłać go z kwitkiem.

W głębi korytarza po obu stronach wejścia do najbliższej komnaty tkwiło dwóch identycznie odzianych lokajów. Zarówno liberie, jak i przystojne fizjonomie były do siebie łudzaco podobne. Młodzieńcy prezentowali się nad wyraz wykwintnie, jak na pełniących służbę w arystokratycznej rezydencji przystało.

I oto nagle w tej wytwornej scenerii jakaś kobieta znajdująca się w pokoju oznajmiła podniesionym głosem, a tak naprawdę wykrzyczała:

- Och, wstańże w tej chwili, kuzynie! I porzuć wreszcie te niedorzeczne fanaberie. John, nie wyjdę za ciebie i basta! Powtarzam ci to w kółko i na okrągło, a ty dalej swoje. Nie dość, że mnie zanudzasz, to jeszcze zasłoniłeś sobą nowiuteńki dywan. Kupiłam go, żeby się nim zachwycać, a nie po to, by służył za klęcznik dla natrętnych zalotników!

- Lady Joanna jest zajęta - poinformował cierpko kamerdyner.

- Nie wydaje mi się - odrzekł Alex. - O ile mnie słuch nie myli, właśnie odrzuciła oświadczyzny, a to oznacza, że jest wolna. Przynajmniej na razie. - Z tymi słowy pokonał dystans dzielący go od bliźniaczych lokajów i bez wahania sięgnął do klamki. Zignorował przy tym skonsternowane miny młodzieńców tudzież pełen oburzenia okrzyk majordomusa.

Lord Grant znalazł się w skąpanej w słońcu przestronnej, a zarazem zaskakująco przytulnej bibliotece o cytrynowożółtych i białych ścianach. Choć był ciepły majowy poranek, w kominku palił się ogień, przed którym wylegiwał się szary kudłaty piesek ze śliczną różową kokardką na

czubku głowy. Był przeuroczy i tak samo jak bliźniaczy służący, idealnie komponował się z otoczeniem.

Zwierzak uniósł łepkę i zmierzył przybysza zaciekawionym spojrzeniem ciemnobrązowych ślepiów.

W powietrzu unosiła się urokliwa woń lilii oraz pszczelego wosku. Nęcąco przyjemne i zaciszne miejsce przywodziło na myśl dom, co Alex uzmysłowił sobie z niejakim zadziwieniem. Od siedmiu lat z własnej woli nie miał stałego adresu, i dobrze mu z tym było, lecz oto nagle pomyślał, że miło by było czasami wypocząć w pokoju takim jak ten. Zasiąść w fotelu, mieć w zasięgu ręki szklaneczkę brandy, i pograżyć się w ciekawej lekturze. Nie wiedzieć czemu ta wizja wydała mu się nadzwyczaj kusząca.

Po krótkim namyśle doszedł do wniosku, że znacznie większą pokusę stanowi stojąca przy oknie kobieta. Kasztanoworude loki połyskiwały smagane pierwszymi promieniami słońca, mieniając się tu i ówdzie złocistymi oraz miedzianymi pasmami. Miała pociągłą twarz, szeroko rozstawione fiołkowiebieskie oczy, nieskazitelnie prosty nos i bajeczne, nieprzyzwoicie wręcz zmysłowe usta. Bez wątpienia odbiegała znacznie od klasycznego

ideału urody. Była zbyt wysoka i zbyt szczupła, a jej rysy sprawiały wrażenie nieco za ostrych, lecz o dziwo te drobne mankamenty nie miały najmniejszego znaczenia. W ciemnowiśniowej sukni z doskonale dobraną przepaską we włosach przykuwała uwagę i bezsprzecznie mogła uchodzić za oszałamiającą pięknosc.

Nie nosiła czerni ani mdłej lawendy, którą po zwyczajowym okresie żałoby często przywdziewały wdowy, dzięki czemu nieatrakcyjny strój żadną miarą nie tłumił blasku ogromnej witalności, który emanował ze spojrzenia i postawy milady.

Grant zrozumiał, że niezależnie od tego, czy mu się to podoba, czy nie, ponętne wdzięki lady Ware nie są mu obojętne. Przeciwnie, stwarzają poważne zagrożenie dla spokoju ducha i ciała. Wystarczyła jedna krótka chwila, by zdał sobie sprawę, że sam widok lady Ware wstrząsnął do głębi jego jestestwem i obudził w nim dawno uspięne instynkty.

Ledwie owa myśl zrodziła się w jego umyśle, Joanna spostrzegła go i ruszyła ku niemu zwiewnym krokiem, szeleszcząc spódnicą.

- Gdzież to się podziewałeś, najdroższy? - zawołała, przypadłszy do jego boku, po czym z uśmiechem padła mu w ramiona. - Czyżby

zatrzymał cię wzmożony ruch na Piccadilly? Nie mogłam się ciebie doczekać!

Była taka miękka i ciepła... Kiedy ją objął, ogarnęły go niesłychane emocje. Pasowała do niego jak ulał, jakby została stworzona specjalnie dla niego, by mógł tulić ją do piersi w nieskończoność. Instynktownie rozpoznał w tej kobiecie swoją drugą, brakującą połowę.

Pachniała letnimi kwiatami. Gdy uniosła ku niemu twarz, w fiołkowych źrenicach odmalowały się zarówno obawa, jak i niewypowiedziana prośba.

Nim pojął, co się święci, położyła mu rękę na karku i zaczęła zapamiętale go całować, jakby naprawdę marzyła tylko o tym.

Alex poczuł... Och, jakże mógłby pozostać niewzruszony! Nie przyjąłby takiej postawy nawet za obietnicę nieśmiertelności. Bo ni jak, skoro wargi lady Ware były cudownie chłodne, nieziemsko delikatne i nieskończenie uwodzicielskie.

Dużo później, kiedy na chłodno roztrząsał ten nieoczekiwany incydent, doszedł do przekonania, że obściskiwanie lady Ware to, oględnie rzecz ujmując, całkiem chybiony sposób na zerwanie z celibatem po dwuletnim okresie wstrzemięźliwości.

Teraz jednak dał się ponieść chwili i na moment wziął rozbrat ze zdrowym rozsądkiem, jako że doszczętnie otumaniony bliskością apetycznych krągłości Joanny, nie był w stanie trzeźwo myśleć. Po prawdzie potrafił sformułować tylko jedną składną myśl, otóż marzył wyłącznie o tym, by ciągnąć ją do łóżka, najlepiej jej łóżka, bo z całą pewnością znajdowało się w pobliżu.

Trawiła go zmysłowa gorączka, od dawna nie pragnął tak żarliwie żadnej kobiety, lecz oto lady Ware już oderwała od niego usta i odsunęła się. Zostawiła go z poczuciem ogromnego niedosytu i zawstydzającym dyskomfortem w okolicach lędźwi. W jej oczach pojawił się figlarny błysk, kiedy bezwstydnie zerknęła niżej.

- Och, najdroższy, bardzo się cieszysz z naszego spotkania, jak widzę!

Nazywa mnie „najdroższym”, bo nie ma pojęcia, kim jestem, olśniło Granta, który schronił się za biurkiem, by ukryć oczywiste dowody podniecenia.

Postanowił podjąć wyzwanie i uśmiechnął się znacząco. Skoro milady nie dba o konwenanse, a tak naprawdę zachowuje się skandalicznie, nie pozostanie jej dłużny.

- Któryż mężczyzna nie byłby wniebowzięty, moja słodka? - rzekł swobodnie. - To, że cię pragnę, jest

czymś oczywistym. Mam wrażenie, jakby nasza upojna noc zakończyła się całe wieki temu, choć opuściłem twoją sypialnię zaledwie kilka godzin temu. Nic dziwnego, że się niecierpliwie, z każdą sekundą jestem coraz bardziej rozochocony – zakończył dobitnie, ignorując zgorszone fuknięcie nieszczęsnego absztyfikanta lady Ware, rumianego mężczyzny w średnim wieku, który przyglądał im się z wyraźnym niedowierzaniem. Rozdziawione usta i wybałuszone oczy dobitnie świadczyły o świętym oburzeniu, natomiast Alex spojrzał na jegomościa z nieskrywaną drwiną. – Daruje pan, sir, ale nie dosłyszałem pańskiego nazwiska... Hm, choć to może nie jest aż tak ważne... Musi pan przecież rozumieć, że spóźnił się pan z deklaracjami dozgonnej miłości. Lady Joanna i ja... – Zawiesił wymownie głos.

– Och, mój drogi! – wtrąciła z przyganą, a w jej głosie pobrzmiwał ponadto z trudem hamowany gniew. – Dżentelmenowi nie przystoi mówić o związkach z damą w sposób tak otwarty!

Grant uniósł jej dłoń do ust.

– Wybacz, najdroższa – powiedział cicho, zmysłowo. – Nie sądziłem, że będziesz miała coś przeciwko temu. Czyż sama nie dowiodłaś przed chwilą, że łączy nas wielka zażyłość? – Gdy znów

jej dotknął, powróciło wrażenie dwóch czekających na złączenie połówek. Wiedział, że nie spocznie, póki nie posiadzie lady Ware.

Jeśli chodzi o kobiety, to Alex zawsze był wybredny. Rzadko miewał kochanki, a jeśli już decydował się na intymną znajomość, to starannie wybierał partnerki. Po śmierci żony wprawdzie nie narzekał na brak damskiego towarzystwa, niemniej konsekwentnie stronił od prawdziwej bliskości i dbał o to, by miłosne przygody były przelotne i niezobowiązujące. Innymi słowy, nawet gdy angażował ciało, to nie angażował emocji.

Niestety nie mógł potraktować w podobny sposób lady Ware. Romans w ogóle nie wchodził w rachubę. Była przecież wdową po najlepszym przyjacielu, do tego taką wdową, która w swoim czasie nie sprawdziła się w roli przykładnej żony. Tak w każdym razie twierdził David, gdy na łożu śmierci ostrzegał Aleksa, że nie należy jej ufać. Miał zatem co najmniej kilka ważkich powodów, by trzymać się od niej z daleka, co niestety nie zmieniło faktu, że zdradliwe ciało tudzież wybujała wyobraźnia sprzysięgły się w tej materii przeciw niemu i zupełnie nie zważały na protesty rozumu. Innymi słowy, choć był nastawiony wrogo wobec

lady Ware, to zarazem odczuwał do niej nieodparty pociąg.

Nad wyraz niefortunna okoliczność, stwierdził w duchu. Sprzeczność sama w sobie, złośliwa ironia losu...

Ponadto wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że lady Ware pała do niego równie wielką niechęcią, jaką on do niej.

Wyszarpnąwszy dłoń z uścisku, odsunęła się i zmroziła Aleksa lodowatym spojrzeniem.

- Jeszcze nie zdecydowałam, czy darować ci winę - oznajmiła z lekkim rumieńcem na policzkach. - Najdroższy... - To czułe słówko nie zabrzmiało szczególnie pieśczośliwie.

- Och, nie wątpię, że zasłużyłem na karę... najdroższa - odparł gładko. Pochłonięty Joanną, prawie zapomniał, że nie są sami.

- Zdaje się, że moja obecność stała się niepożądana - stwierdził urażonym głosem odrzucony konkurent lady Ware. Popatrzył na nią z wyrzutem, ukłonił się sztywno i pomaszerował do wyjścia.

Gdy zatrzasnęły się za nim drzwi, zapadła niezręczna cisza.

W końcu Joanna odwróciła się do Aleksa, podparła się pod boki i zmierzyła go taksującym

spojrzeniem. Oczywiście nie udawała już, że cieszy się z jego wizyty.

Napięcie wzrastało do stanu wrzenia, stawało się wprost nie do zniesienia.

Wreszcie milady zagrzmiała oskarżycielskim tonem:

- Kim pan jest, do diabła?

Prawdę mówiąc, doskonale wiedziała, z kim ma do czynienia, tyle że jeszcze nie doszła do siebie. Nieszczęsny pocałunek mocno zbił ją z pantafelku, choć zazwyczaj nie traciła tak łatwo pewności siebie. Jednak nie całowała nikogo od niepamiętnych czasów, a z mężem... cóż... z Davidem nie było nawet w połowie tak ekscytująco i słodko jak z lordem Grantem. Zamierzała go jedynie cmoknąć, miał to być świadczący o pewnej zażyłości, ale w gruncie rzeczy niewiele znaczący gest, ot, zwykła niewinna pieśczota. A jednak nie wiedzieć czemu gdy tylko Alex zawładnął jej ustami, poczuła nieodpartą ochotę, by dotykać jego twarzy i reszty muskularnego ciała, chciała poznać jego zapach i smak... Potrzeba okazała się tak przemożna, że nogi odmawiały jej posłuszeństwa na samą myśl, że mogłaby poznać bliżej lorda

Granta. Nie sądziła, że kiedykolwiek jeszcze zapragnie mężczyzny. A jednak...

Szkopuł w tym, że Alex był najbliższym przyjacielem jej niewiernego małżonka, i pewnie dlatego nie potrafiła patrzeć na niego bez wzdargy. W dodatku największą pasją Granta, podobnie jak niegdyś Davida, były podróże. Zapewne zeglował po całym świecie w pogoni za sławą i przygodą w poszukiwaniu nowego szlaku handlowego do Chin lub czegoś równie bezsensownego.

Tak, doskonale pamiętała Aleksa Granta. Przecież dziesięć lat temu był drużbą na jej ślubie z Davidem Ware'em.

Choć od tamtego czasu upłynęła cała dekada, wciąż wspominała z bólem, jak bardzo była szczęśliwa i pełna nadziei na świetlaną przyszłość. Młodzieńcza naiwność, wygórowane oczekiwania i patrzenie przez różowe okulary na charakter męża, to wszystko okazało się niezawodną receptą na nieudany związek. Ale wówczas, w ten majowy poranek, nie miała jeszcze pojęcia, co ją czeka...

Tak dobrze pamiętała tamten dzień, w tym również Aleksa. Wyglądał tak samo przystojnie jak teraz, choć wyraz twarzy miał inny, emanował całkiem inną aurą. Przed laty Alex nie był tak zgorzkniały, och, w ogóle nie był zgorzkniały, tylko

pogodnie i przyjaźnie patrzył na świat. Przypominała sobie jego żonę, filigranową rozchichotaną blondynkę całą w falbanach. Jak miała na imię? An-nabel? Amelia? W każdym razie coś na A. Wpatrywała się w Granta z uwielbieniem i była równie czarująca, co powierzchowna.

Dopadły ją wyrzuty sumienia. Nie miała zwyczaju całować cudzych mężów, zwłaszcza że stanowczo zbyt wiele kobiet całowało jej małżonka. Wiarołomstwa Davida nie były dla nikogo tajemnicą, ale to jeszcze nie znaczy, że chciałyby zniżyć się do jego poziomu. Popełniła błąd, nie powinna była zbliżać się do Granta ani tym bardziej pozwalać sobie na żadne poufałości. Otrząsnąwszy się z chwilowego oszołomienia, przelała cały gniew na niego. Kolejny bezwstydnik! - pomyślała ze złością. Nic, tylko uganiałby się za pannami.

Alex skłonił się z galanterią, z którą wciąż stykała się na salonach. Wielka szkoda, stwierdziła w duchu, że w dzieciństwie wpojono mu dobre maniery, których z wiekiem nie zatracił. Miała nadzieję, że okaże się równie nieokrzesany jak większość marynarzy. Gdyby mogła uznać go za prostaka, byłoby znacznie łatwiej okazywać niechęć. Niestety wypływały płaszcz od munduru okazał się zwodniczą wskazówką. Leżał na Aleksie

znakomicie, do tego podkreślał roślą, muskularną sylwetkę. Trzeba przyznać, że było mu w nim niezwykle do twarzy. Grant niewątpliwie zaliczał się do tych mężczyzn, którym Stwórca pobłogosławił idealną prezencją. W dodatku czuło się, że ma silny charakter, którym spośród innych ludzi powinien wyróżniać się prawdziwy przywódca.

Jak kiedyś David...

Wzdrygnęła się na tę myśl.

- Lord Grant, do usług, madame - przedstawił się wytwornie.

- Tak, zauważyłam, że jest pan gotów zaoferować mi nawet więcej usług, niżbym sobie życzyła - oznajmiła oziębło. - Proszę przyjąć do wiadomości, że nie szukam kochanka - dodała na wszelki wypadek.

Uśmiechnął się, błyskając nieskazitelną bielą zębów.

- Jestem wielce niepokieszony.

- Szczerze wątpię, milordzie. - Dobrze wiedziała, że nie lubi jej tak samo, jak ona jego. - Dlatego tym bardziej jestem ciekawa, czemu zasugerował pan, że łączą nas zażyłe stosunki? W dodatku przy świadku? Co pana opętało?

- Zapewne to samo co panią, kiedy wpiła mi się pani w usta. Przy tym sprawiała pani wrażenie,

jakby czyniła to pani z nieposkromionej żądz, choć przecież wiem doskonale, że wcale nie miała pani na to ochoty.

W powietrzu znów dało się wyczuć nieprzyjemne napięcie.

Do diaska! - zżymała się w skrytości ducha Joanna. Przeklęty pocałunek! Nigdy dotąd nie narzucała się obcemu mężczyźnie z awansami. I to z takim entuzjazmem!

Zbyła uwagę milorda machnięciem ręki, wystąpiła natomiast z pretensjami:

- Prawdziwy dżentelmen dałby do zrozumienia, że jesteśmy po słowie, zamiast oznajmiać wszem wobec, że dzielimy ze sobą łożo... - Urwała w pół słowa wyraźnie zażenowana. - Przepraszam, zapomniałam, że trudno wymagać czegoś takiego od kogoś, kto ma już żonę.

- Nie mam żony. Jestem wdowcem.

Jedno trzeba mu oddać, stwierdziła w duchu. Wyowiada się zwięźle i na temat. Najwyraźniej nie zależy mu na opinii innych.

Był pod tym względem zupełnie inny niż David, który zwykł zjednywać sobie sympatię, prawiąc bliźnim wyszukane komplementy.

- Bardzo mi przykro. Współczuję panu z powodu straty. Pamiętam pańską żonę. Była czarująca.

Jego twarz w ułamku sekundy zmieniła się w nieprzystępną kamienną maskę. Stało się jasne, że nie ma ochoty rozmawiać o Annabel, Amelii czy jak tam miała na imię.

- Dziękuję - odparł szorstko. - Choć to ja powinienem złożyć pani kondolencje, a nie na odwrót.

- Skoro upiera się pan przy zachowaniu konwensów... - Też potrafiła wysławiać się lakonicznie, zwłaszcza gdy była rozzłoszczona.

- Nie opłakuje go pani? - spytał obcesowo, a w pełnym przygany głosie pobrzmiwał gniew.

- David nie żyje od ponad roku. Zresztą nie muszę tego panu przypominać. Był pan przy jego śmierci.

Grant doniósł jej o zgonie męża w liście z Arktyki. Lord Ware udał się tam na ostatnią, jak się okazało, misję, by wyznaczyć nowy szlak handlowy biegnący przez biegun północny. Wiadomość była krótka i oschła, mimo to przebijał z niej autentyczny smutek po utracie najbliższego przyjaciela i wiernego towarzysza podczas ekstremalnie trudnych wypraw.

Jednak lady Ware nie podzielała tego smutku, co więcej, nie zamierzała udawać, że jest inaczej.

Alex zmierzył ją nieprzyjaznym spojrzeniem. Z najwyższym trudem trzymał nerwy na wodzy.

Chętnie powiedziałyby na głos, co myśli o tej kobiecie, ale ograniczył się do pogardliwego tonu:

- David był wybitnym człowiekiem - wycodził przez zęby. - Zasłużył na coś więcej niż... to. - Szerokim gestem objął wewnątrz pozbawione oznak żałoby.

Zasługiwał na kogoś lepszego niż ty...

Wiedziała, że taki był sens jego wypowiedzi.

- Żyliśmy obok siebie - oznajmiła, starając się ukryć ból. - Był pan jego przyjacielem. Z pewnością pan wie, że nie układało się między nami najlepiej.

- Owszem, dał mi do zrozumienia, że pani nie ufa - wycodził.

- Cóż, możemy uznać, że to uczucie było obustronne. Sądzi pan, że powinnam do całej listy swych grzechów dodać hipokryzję i udawać, że rozpaczam po jego śmierci?

W jego oczach błysnęła wściekłość.

Joanna wzdrygnęła się bezwiednie, nim pojęła, że powoduje nim przede wszystkim lojalność wobec zmarłego kompana.

- Ware był bohaterem - oznajmił dobitnie.

Najchętniej zaczęłyby wrzeszczeć. Słyszała to zdanie wiele razy, stanowczo zbyt wiele. Sama kiedyś ślepo w nie wierzyła. Na samym początku,

kiedy przeniosła się z głębokiej prowincji do Londynu i zauroczona zawadiackim urokiem Davida, zadurzyła się w nim bez pamięci. Nie miała powodów przypuszczać, że mąż tuż po ślubie zacznie ją zdradzać i nigdy nie przestanie... Zacisnęła wilgotne dłonie w pięści.

Grant przyglądał jej się zdecydowanie zbyt przenikliwie. Zmusiła się, by rozluźnić napięte mięśnie.

- Naturalnie. Wszyscy tak o nim mówią, więc nie może być inaczej.

- A mimo to już rozważa pani kolejne zamążpójście. Chodzą słuchy, że konkurenci prześcigają się, by zdobyć pani względy.

Oburzona tą brutalną otwartością na moment zaniemówiła, potem syknęła z bezsilnej złości. Ciekawe, co takiego zmarły mąż naopowiadał o niej przyjacielowi? Z całą pewnością nie było to nic dobrego, skoro Grant tak bardzo jej nie cierpiał. Wprawdzie nie okazywał awersji w sposób jawny, lady Ware była jej w pełni świadoma, bez względu na to, jak wprawnie i namiętnie niedawno ją całował.

- Skoro daje pan wiarę plotkom, pewnie usłyszysz pan o mnie jeszcze niejedno. Tak czy owak, myli się pan. Nie mam najmniejszego zamiaru ponownie

wychodzić za mąż. - Nigdy więcej, dodała w myślach.

Uniósł z powątpiewaniem brwi, po czym spytał sarkastycznie:

- Wystarczy, że dla rozrywki pocałuje pani od czasu do czasu jakiegoś obcego mężczyznę? A może i tym razem jestem w błędzie?

Co za irytujący typ. Prowokował ją umyślnie, bo wiedział, że nie miała nic na swoją obronę. Sama wytrąciła sobie oręż z ręki. Koniec końców to ona pocałowała lorda Granta, a nie na odwrót. Choćby chciała, nie zdoła się tego wyprzeć. Postąpiła nierozważnie wiedziona nieodpartym impulsem. Próbowwała w ten sposób definitywnie zniechęcić Johna Hagana do dalszych zalotów. Nie wiedzieć czemu sądziła wówczas, że to znakomity pomysł. John był kuzynem, a zarazem spadkobiercą jej męża, a ostatnimi czasy coraz bardziej dawał jej się we znaki. Joanna miała go serdecznie dosyć. Od kilku tygodni nachodził ją z regularnością szwajcarskiego zegarka i stawał się coraz bardziej natarczywy. Na wszelkie sposoby próbowała się go wreszcie pozbyć. Szkoda tylko, że nie przewidziała konsekwencji tych usilnych starań. Nie przeszło jej przez myśl, że Grant zmusi ją, by odsłoniła karty, a w dodatku obwieści, że są kochankami.

- Chyba zdaje pan sobie sprawę - zaczęła oziębłe - że oznajmiając we właściwy sobie obcesowy sposób, iż łączą nas zażyłe stosunki, naraził pan i siebie, i mnie na niewybredne plotki. John Hagan nie będzie zwlekał, tylko rozniesie to po londyńskich salonach. Wyobrażam sobie, jak wielkie wywoła to poruszenie wśród londyńskiej socjety, która wprost uwielbia skandale. Natychmiast wezmą nas na języki. Nie przyszło to panu do głowy? Zakładam, że przybywając tu, aby złożyć mi kondolencje, nie zamierzał pan mnie ośmieszyć?

- To nie ja zacząłem - odparł spokojnym, wyważonym tonem. - Sama mnie pani sprowokowała, czyż nie? - Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią niepokojąco uporczywie. Nie było w nich ani cienia sympatii czy podziwu, do czego przywykła, wychwyciła w nich tylko głęboki namysł i chłodną kalkulację, jakby tym jednym spojrzeniem próbował ocenić, z kim tak naprawdę ma do czynienia.

Nie mogła uwierzyć, że naprawdę przyjaźnił się z Davidem. Wydawało jej się to dziwne, w gruncie rzeczy nawet niemożliwe. Zbyt wiele ich różniło. Grant był człowiekiem niezależnym, o ugruntowanych poglądach. Na pierwszy rzut oka widać było, że można na nim polegać. Natomiast jej zmarły mąż miał wszelkie ułomności charakterystyczne

dla lekkoduchów i bawidamków, a także dla skrajnych egocentryków bez pamięci zakochanych we własnej osobie i w swoich osiągnięciach. Był także słaby i łatwo ulegał wpływom, natomiast ostre, jakby wyrzeźbione w kamieniu, rysy twarzy Aleksa przywodziły na myśl silnego mężczyznę o zdecydowanym charakterze.

- A zatem? - Nie dawał za wygraną. - Zdradzi mi pani wreszcie, po co całe to przedstawienie? - W jego głosie dał się słyszeć delikatny szkocki zaśpiew. - Skąd ta nagła decyzja, by koniecznie mnie pocałować? Już próbowałem wydobyć to z pani, ale wygląda na to, że ma pani nieelegancki zwyczaj uchylania się od odpowiedzi na niewygodne pytania.

- Potrzebowałam skutecznego sposobu - odparła niechętnie - by na dobre zniechęcić Hagana do dalszych umizgów. - Objęła się ramionami, by przegnać dojmujący chłód, który przenikał ją do szpiku kości za każdym razem, gdy John pojawiał się w pobliżu. - Ponieważ jest kuzynem Davida - dodała gwoli wyjaśnienia - samozwańczo uznał siebie za głowę rodziny.

- Mam rozumieć, że oprócz majątku Ware'a chciałby zająć także jego miejsce u boku wdowy?

Zmrużyła oczy poirytowana sceptycznym tonem Aleksa.

- W rzeczy samej. Nie dosłyszał pan?

- Cóż, trzeba przyznać, że użyła pani ni-etuzinkowych środków perswazji...

Nie wierzy mi, skonstatowała rozeźlona.

- Subtelniejsza odprawa nie przyniosłaby pożądanego skutku. Po prostu nie przyjąłby jej do wiadomości. Naprzykrza mi się od wielu tygodni.

- Jakie to szczęście, że byłem pod ręką. Gdybym się nie pojawił, gotowa pani zacząć całować jednego ze swoich ślicznych służących.

Joanna była bliska wybuchu. Rzadko się zdarzało, by ktoś do tego stopnia wyprowadził ją z równowagi. Nie potrafiła zgłębić, dlaczego, lecz w Aleksie było coś, co burzyło spokój, pozbawiało ją opanowania i pewności siebie. Krótko mówiąc, Grant, ledwie przekroczył próg tego domu, a już nieźle zalał jej za skórę. Co gorsza, był niesamowicie przystojny. Sam jego widok niebezpiecznie wyostrzał zmysły. Tak czy owak, nie zamierzała ulegać niedorzecznemu zauroczeniu. Życie nauczyło ją, że mężczyźni zwiastują wyłącznie kłopoty, a pożytek z nich niewielki. Zamiast przestawać z dżentelmenami, lepiej sprawić sobie pieska, choćby takiego jak Max. Poczciwy zwierzak kochał ją

bezgranicznie i bezwarunkowo, niczego w zamian nie żądając. Czy zaloty kapryśnych i niestałych dżentelmenów mogły się równać z takim oddaniem? Z pewnością nie.

- Miał pan na myśli któregoś z moich lokajów? - zapytała słodziutko. - Przyznaję, są nad wyraz przystojni, choć prawdę mówiąc, nie sądziłam, że panu również się spodobają.

- Mój Boże, niczego takiego nie powiedziałem! Tylko poczyniłem pewną obserwację. Szło mi raczej o to, że otacza się pani pięknymi przedmiotami... tudzież urodziwymi ludźmi. - Prześlizgnął wzrokiem po wazonie z liliami, który ustawiono pośrodku palisandrowego stołu, po zdobiącej półkę nad kominkiem szykownej porcelanie oraz imponującej kolekcji akwareli.

Z jakiegoś powodu owa inspekcja jeszcze bardziej pogorszyła nastój lady Ware. Poczula się nieswojo, jakby na coś jej zbywało. Wyglądało na to, że Grant uznał ją za osobę powierzchowną i pozbawioną dobrego smaku, a przecież zawsze szczyliła się niepoślednim gustem i predyspozycjami do dekorowania wnętrz. Do diabła z Alekssem i jego świętym oburzeniem!

- Ponoć stała się pani ulubienicą wyższych sfer i jak mi nie mam, jest pani zadowolona z tego stanu rzeczy.

- Naturalnie. To wielce satysfakcjonujące. - Nigdy nie zabiegała o specjalne względy towarzystwa. Popularność przyszła sama, a kiedy już stała się jej udziałem, przyjęła ją z wdzięcznością i potraktowała jak dar od losu. Kiedy mąż opuszczał ją na długie miesiące, szukała pocieszenia u przyjaciół, dzięki nim łatwiej znosiła dokuczliwą samotność. Nauczyła się cenić wygodne życie i przytulne gniazdko, które sobie uwiła. Była mężatką przez dziewięć lat. Niemal pięć spędziła z dala od małżonka, który nigdy nie miał dla niej czasu. Na szczęście zawsze mogła liczyć na znajomych. Nigdy nie odmawiali jej wsparcia w potrzebie.

- Zdaje się - rzuciła z przekąsem - że i pana swego czasu wielbiono na salonach. - Trzy lata temu Alex i David powrócili w chwale do Londynu z kolejnej wyprawy do Ameryki Południowej. Niebawem stali się sławni w całej stolicy, jako że miasto obiegły mrozące krew w żyłach opowieści o tym, jak przedzierali się przez niezmierną dżunglę, odkrywali ruiny starożytnych budowli i zostali zaatakowani przez dzikie bestie w ludzkiej postaci. Tak przynajmniej twierdził Ware, który jak

zwykle obnosił się z dowodami swego męstwa, pokazując na prawo i lewo ślady zębów na ramieniu, rzekomej pamiątki po ukąszeniu jednego z owych dzikusów. Joanna szczerze żałowała, że nieszczęśnik nie pożarł drogiego małżonka żywcem, nim został zastrzelony. Nienawidziła, gdy David chełpił się swymi wyczynami i zabiegał o uznanie potencjalnych wielbicieli, w dodatku robił to nie tylko w szanowanych domach, lecz także w szulerniach i przybytkach rozpusty, z których wracał o świcie, zionąc oparami mocnych trunków i cuchnąc tanimi perfumami sprzedajnych dziewczek. Był wulgarny i odpychający, ale ludzie zdawali się nie dostrzegać ciemnej strony jego natury. Dla większości pozostawał ubóstwianym bohaterem.

Poczuła w sercu nagłe ukłucie bólu. Kiedy stanęła przed ołtarzem, wierzyła święcie, że będzie miała kochającego męża i gromadkę dzieci. Jakaż była naiwna...

Lord Grant stronił wówczas od rozgłosu i o ile pamięć jej nie zawodziła, czmychnął przed zainteresowaniem tłumów do Szkocji. Pozwolił, by przyjaciel spił całą śmietankę i zbierał pochwały za to, czego dokonali razem. Teraz także skrzywił się na

wspomnienie niegdysiejszej sławy, która spadła na niego bez zaproszenia.

- Nie szukam rozgłosu. - Powiedział to tak, jakby oskarżyła go o podejrzone lub wręcz nielegalne praktyki. - Nie zamierzam brylować na salonach. Prawdę mówiąc, planuję rychły wyjazd. Opuszczę Londyn, gdy tylko otrzymam nowy przydział od admiralicji.

- Pozwoli pan, że najpierw oficjalnie wyproszę pana ze swej sypialni - odpaliła kąśliwie. - Skoro ogłosił pan publicznie, że jest w niej częstym gościem, nie mam innego wyjścia.

Posłał jej nieoczekiwany uśmiech, uśmiech zagorzałego adwersarza, nie wielbiciela.

- Nie wątpię, że sprawi to pani niewysłowioną radość.

- I słusznie. Już nie mogę się doczekać, kiedy dam panu odprawę.

- Jak zamierza się pani do tego zabrać? Pytam, bo chciałbym wiedzieć, czego mam się spodziewać.

Przyjrzała mu się uważnie, po czym odparła:

- Jeszcze nie wiem, ale niech pan nie oczekuje, że potraktuję pana łaskawie. Może pan być pewien, że zadbam o publiczność i nie oszczędzę panu upokorzenia. Po tym, jak postawił mnie pan w nad

wyraz zawstydzającym położeniu, nie zasłużył pan na nic lepszego.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Tak czy owak, gra była warta świeczki.

Lady Ware fuknęła niemal bezgłośnie. Słysnęła z niezachwianego opanowania i nie zamierzała tracić reputacji, dlatego postanowiła, że nie da się sprowokować. Wiedziała jedno: Alex tylko po to oświadczył, że jest jej kochankiem, by ją ukarać. Wykorzystała go do własnych celów, więc nie powinna się dziwić, że w rewanżu uznał za stosowne dać jej nauczkę. Na jego miejscu pewnie postąpiłaby podobnie.

Zastanawiające było to, że przy okazji ostrzegł ją, by nie szukała z nim zwady.

Na szczęście zaraz wyjdzie i nie będzie musiała go więcej oglądać.

- Cóż, milordzie, dziękuję za wizytę i życzę powodzenia podczas kolejnych wypraw na antypody.

- Wyciągnęła rękę na pożegnanie.

To nie był dobry pomysł, bo zadrżała pod wpływem dotyku Aleksa. Przez chwilę miała wrażenie, że znów ją pocałuje i z bijącym sercem zamarła w oczekiwaniu. Niemal czuła na sobie ciepłe wargi i zmysłowy męski zapach...

- Pierwszorzędna odprawa, lady Joanno. Jestem pełen uznania. - Przytrzymał jej dłoń znacznie dłużej, niż wypadało. - Gdyby znów potrzebowała pani kochanka, jestem do usług...

- Może pan być spokojny. Nie skorzystam z pańskiej wielkodusznej propozycji. Nie gustuję w bohaterach. - Kolejny nieustraszony heros to ostatnie, czego mi trzeba, skonstatowała w duchu. Sama myśl o bliższych relacjach z kimś takim przyprawiała ją o zgrozę. Kiedyś podobnie jak inni idealizowała Davida, postawiła go na piedestale, lecz wkrótce miała się gorzko rozczarować. Odkryła, że jest niegodziwcem i prostakiem ulepionym z miłkiej gliny, a nie z twardego marmuru.

Alex obdarował ją zaskakująco ciepłym i poufałym uśmiechem, od którego zakręciło jej się w głowie niczym nieopierzonej pensjonarce. Rozgorączkowana nie była w stanie swobodnie oddychać, dopóki nie uwolnił wreszcie jej ręki.

- W takim razie żegnam panią i życzę udanego dnia. - Z tymi słowami ukłonił się i odszedł, nim zdołała pozbierać się na tyle, aby przywołać lokaja i poprosić, żeby odprowadził gościa do wyjścia.

Choć lord Grant już zamknął za sobą drzwi, miała wrażenie, że wciąż czuje w powietrzu jego obecność.

Usiadła na dywanie i objęła Maksa, który przyjął jej czułości z wyrozumiałym westchnieniem. Na cóż mi następny bohater? Nie chcę mieć z nim nic wspólnego, powtarzała sobie w duchu. Musiałabym być niespełna rozumu, by porzucić wdowieństwo i ponownie wyjść za mąż.

Jej duszę przeszył gwałtowny ból, ale trwało to zaledwie ułamek sekundy. Jak zwykle odepchnęła od siebie przykre uczucia. Tylko w ten sposób potrafiła je okiełznać. Uznała kiedyś, że lepiej oswoić się z pustką, niż popaść w całkowitą melancholię. Oparła brodę na kokardzie psa i wciągnęła w nozdrza jego zapach. Był taki cieputki i miękki...

- Wybierzemy się na zakupy, Max. Jak każdego dnia. Co ty na to?

Zakupy, bale, rauty, przejażdżki po parku, w ogóle wszystko, co było znajome i nosiło znamiona utrwalonej rutyny, dawało Joannie poczucie bezpieczeństwa.

Gdy Alex skręcił za rogiem w Curzon Street, jego myśli wciąż zaprzętało wspomnienie powabnej wdowy po Davidzie. Co się dziwić, że dżentelmeni rywalizują o jej względy. Była niesamowita, olśniewała urodą i chłodną pewnością siebie, pod którą skrywała się namiętność zdolna rozpalić

męskie zmysły do czerwoności. Była niczym trofeum. Zdobyć jej przychylności bez wątpienia byłoby cenniejszą nagrodą niż dokonanie największego podboju w historii ludzkości. Któż nie pragnąłby mieć takiej kobiety w swoim domu i łożu? Uzmysłowił sobie, że zapewne jest jedyną osobą w całym Londynie, która za nią nie przepada, lecz ów brak sympatii nie powstrzymał go przed tym, by odczuwać silny cielesny pociąg do lady Ware.

Przypomniał sobie przepełnione żalem słowa, które na chwilę przed śmiercią wypowiedział trawiony gorączką David. Jego twarz wykrzywił grymas bólu i rozgoryczenia:

- Nie ma potrzeby prosić, żebyś zaopiekował się Joanną... Zawsze sama potrafiła zadbać o siebie...

Po dzisiejszym spotkaniu doskonale rozumiał, co przyjaciel miał na myśli. Lady Ware w istocie roztaczała wokół siebie aurę niezachwianego opanowania i niezależności. Tego rodzaju samodzielność z pewnością nie mogła podobać się mężczyznom, którzy woleli, aby kobiety we wszystkim zdawały się na nich, nie miały własnego zdania i były całkowicie uległe. Wyczuwał jednak, że pod szorstką skorupą Joanna skrzętnie skrywa wrażliwość i kruchość. Wyczytał to z jej oczu,

kiedy postanowiła wykorzystać jego obecność, by pozbyć się Hagana. Tak mu się w każdym razie zdawało, ale najpewniej był w błędzie. Prawdopodobnie była zwykłą intrygantką, która bez skrupułów manipuluje ludźmi dla własnych korzyści. Spróbowała tej taktyki z nim, tyle że nie doceniła przeciwnika, za co dostała nauczkę.

Kochanek lady Ware... Zareagował gwałtownie, gdy wyobraźnia podsuwała wyraziste scenariusze wymyślanego romansu. Pomyślał, że to dziwne. Do tej pory uważał się za pragmatyka, który zawsze twardo stąpa po ziemi, zamiast bujać z głową w obłokach i snuć niestworzone fantazje na temat miłosnych uniesień. Nie sądził, że owe obrazy będą tak żywe... niemal realne... Jak by to było zdjąć z niej tę frymuśną bordową sukienkę? Odsłonić alabastrową skórę, dotykać, całować, dać im obojgu niewysłowioną rozkosz? Niewiele brakowało, a wszedłby na latarnię. Poczul się jak niedoświadczony młokos. Nigdy nie pragnął tak bardzo żadnej kobiety. Owo pragnienie dodatkowo wzmagala świadomość, że nie może jej mieć. Związek z Joanną stanowczo nie wchodził w rachubę. Po pierwsze nawet jej nie lubił, po wtóre nie miał zwyczaju pozwalać, aby żądze brały górę nad zdrowym rozsądkiem. Nigdy też nie

dopuszczał do tego, by rządziły nim emocje. Taki stan rzeczy utrzymywał się od śmierci Amelii i Alex nie miał najmniejszego zamiaru tego zmieniać.

Instyktownie przyspieszył kroku, ale jak zwykle trudno mu było odpędzić bolesne wspomnienia i pozbyć się poczucia winy. Był przekonany, że żona zmarła przez niego i nic nie mogło tego zmienić. Nie wiedzieć czemu pamięć podsunęła mu także ostatnie słowa Davida Ware'a:

- Joanna... niech ją piekło pochłonie...

Dlaczego przyjaciel odczuwał do niej tak wielką niechęć? Nie, niechęć to zbyt łagodne określenie złości, która wylewała się z jego głosu za każdym razem, gdy o niej mówił. Skąd ta nienawiść? Wzruszył ramionami, próbując przekonać samego siebie, że nie ma powodu się tym interesować. Dopełnił obowiązku i mógł umyć ręce. Odwiedził wdowę, która bynajmniej nie rozpaczała po śmierci męża, a także dostarczył list, który David powierzył mu, zanim oddał duszę Bogu. List był adresowany do plenipotenty Ware'a. Zatem sprawa została zamknięta. Zamieszka w hotelu i zaczeka na rozkaz z admiralicji. Miał nadzieję, że zwierzchnicy nie będą zbyt długo zwlekać z wyznaczeniem kolejnej misji. W przeciwieństwie do większości oficerów, którzy lubili spędzać czas na lądzie, Alex

zawsze z radością wracał na służbę. Maj był w Londynie ciepły i przyjemny, zwiastował rychłe nadejście lata, mimo to nie miał ochoty dłużej tu pozostać. Pewnie dlatego, że przebywał poza Anglią zbyt długo, by czuć się tu jak w domu. Prawdę mówiąc, od jakiegoś czasu w ogóle nie miał domu i nie tęsknił za tym, by go mieć. Do chwili, kiedy przekroczył próg biblioteki w rezydencji lady Ware. Przytulne wnętrze wydało mu się niezwykle urokliwe. Ale cóż, nie ma sensu się nad tym rozwódzić. Życie w rodzinnym stadle nie jest mu pisane.

- Alex! - rozległo się z przeciwnej strony ulicy.

Odwrócił się i zobaczył rosnącego przystojnego blondyna, który zmierzał ku niemu różnym krokiem, omijając pieszych i rząd powozów. Choć był młody, nosił się z niewymuszoną pewnością siebie i przyciągał pełne zachwyty spojrzenia niewiast w promieniu co najmniej mili. Starych i młodych, niedoświadczonych debiutantek i statecznych matron. Oglądały się za nim bez żenady, niektóre z rozdziawionymi ustami, on z kolei posyłał im szelmowskie spojrzenia i uśmiechy. Grant tylko czekał, aż zaczną mdleć z wrażenia i padać u jego stóp, domagając się cucenia.

Westchnął zrezygnowany i powitał roześmianego kuzyna z lekką drwiną:

- Jak zwykle postanowiłeś wstrzymać ruch, by zrobić sobie przejście, Dev?

- Cóż innego mi pozostało? - odrzekł ze swadą James Devlin, wymieniając uścisk dłoni. - Nie sposób cię złapać, staruszk. Ganiem za tobą po całej stolicy.

Gdy ruszyli dalej ulicą, Alex powiedział:

- Sądziłem, że jesteś w Indiach. Kiedy wróciłeś?

- Dwa tygodnie temu. Gdzie się zatrzymałeś? Pytałem o ciebie u White'a, ale powiedzieli, że nie dałeś znaku życia.

- Wynająłem pokoje w Grillonie.

- Dlaczego akurat tam?

- Bo to dobry hotel. Poza tym nie chciałem, żeby się rozniosło, że jestem w mieście.

- Cóż, to ze wszech miar zrozumiałe - ze śmiechem skomentował Dev. - Ciekaw jestem, co tym razem zmalowałeś? Skompromitowałeś kilka niewinnych dziewcząt? A może porwałeś kupiecki statek? Dajmy na to hiszpański?

Grant uśmiechnął się mimo woli.

- Deprawowanie młodych panienek nie leży w mojej naturze. Piratem też nie jestem. - Przyjrzał się uważnie kuzynowi. - Ale, ale, doszły mnie

śluchy, że w zeszłym roku wpłynąłeś do Plymouth z przywiązanymi do masztu półtorametrowymi lichtarzami z hiszpańskiego złota. Tak było?

- Ależ gdzie tam, to czcze wymysły. - James wyszczerzył się. - Chodziło o Thomasa Cochrane'a. Jeśli zaś chodzi o mnie, to przywiązałem do grotu kandelabr z brylantami.

- A niech cię, niepoprawny lekkoduchu! - skwitował Alex. - Czy balast na ożaglowaniu nie przeszkadza w nawigacji? Nic dziwnego, że admiralicja ma cię za nieokrzesanego łotrzyka. - Obrzucił go przenikliwym spojrzeniem. Dev miał na sobie krzykliwą niebieską kamizelkę, która doskonale podkreślała błękit oczu, a jedno z uszu zdobiła sporych rozmiarów perła. U kogoś innego podobne ekstrawagancje poczytano by za oznaki zniewieścienia, ale Devlinowi takie fanaberie uchodziły płazem, ani chybi dlatego, że był niezaprzeczalnie męski. - I ten twój kolczyk... Stanowczo powinieneś się go pozbyć, zwłaszcza jeśli zamierzasz stawić się w kwaterze głównej dowództwa.

- Nigdy. Damy za nim przepadają. A skoro już mowa o damach... Sądziłem, że przybyłeś do miasta w poszukiwaniu kandydatki na małżonkę.

- Doprawdy? - rzekł kwaśno Grant. - Cóż cię skłoniło do takich przemyśleń?

- Nie myśl, że tak łatwo dam się zbyć - odparował niezrażony James. - Doskonale przecież wiemy, że po śmierci Alasdaira rodowa posiadłość Balvenie potrzebuje dziedzica. Przy twojej skłonności do niebezpiecznych przygód dobrze by było, gdybyś spłodził syna jeszcze przed wyjazdem na kolejną misję. Bóg raczy wiedzieć, czy wrócisz żywy.

- Hm... musiałbym zabrać się do dzieła jak najprędzej...

- Rozumiem, że nie zdradzisz mi swoich zamiarów?

- Nad wyraz celne spostrzeżenie. - Grant był mocno poirytowany. Balvenie, należący do niego majątek w Szkocji, od zeszłej zimy istotnie był pozbawiony dziedzica, jako że młody baron Alasdair Grant zmarł na szkarlatynę. Od czasu, gdy Alex odziedziczył po nim tytuł, ciążyła na nim odpowiedzialność za dalsze losy rodu, choć po prawdzie skóra mu cierpła, gdy o tym rozmyślał. Miałby pojąć za żonę jakąś głupią młodą gęś albo bezbarwną wdowę o przyblakłej urodzie? Uczynić ją lady Grant tylko po to, żeby wydała na świat syna? Wydawało mu się to nie tylko niedorzeczne, ale wręcz odpychające. Z drugiej jednak strony, choć nie miał na to najmniejszej ochoty, jednak nie

było innej rady. Nie mógł w nieskończoność ignorować nacisków krewnych. Rad nierad, musiał zdecydować się na ponowne małżeństwo i zadbać o powołanie na świat potomka. Po prostu musi zadbać o przyszłość posiadłości. Powinność i poczucie winy znów kładły się cieniem na jego życiu.

- Nie rozważam na razie kolejnego ożenku, Devlin - oznajmił znużonym głosem. - Marny byłby ze mnie mąż.

- Przeciwnie, wiele dam uznałyby cię za ideał. Pamiętaj, że większość czasu spędzasz poza domem.

- Mocny argument - skomentował z uśmiechem.

- Do tej pory jakoś o nim nie pomyślałem.

- Tak czy owak, cieszę się, że cię odnalazłem. - Dev spojrzał na niego badawczo, po czym dodał: - Nie pogardziłbym twoją pomocą.

Alex w lot pojął, w czym rzecz. James używał tego tonu od szczenięcych lat za każdym razem, kiedy nabroił i potrzebował kogoś, kto wyciągnie go z tarapatów. Choć skończył już dwadzieścia trzy lata, nie miał ani odrobiny więcej rozsądku niż w czasach, gdy był wyrostkiem z mlekiem pod wąsem. Konsekwencje nieodpowiedzialnych wybryków Deva bywały oplakane, lecz do tej pory zawsze wychodził obronną ręką, głównie dzięki

szczęśliwym trafom i urokowi osobistemu. Niestety jedno i drugie może kiedyś zawieść, a wtedy młokos zawiśnie na stryczku.

- Jakiego piwa nawarzyłeś sobie tym razem? - Alex nie krył rozdrażnienia. - Chyba nie brak ci pieniędzy? Z każdej wyprawy przywozisz całe worki złota. Tylko mi nie mów, że zbałamuciłeś córkę admirała, bo jeśli tak, to radzę ci się oświadczyć. Pomyśl, jak zbawienny miałyby to wpływ na twoją dalszą karierę. Ani chybi od razu byś awansował.

- Ech, wy Szkoci i wasze kalwińskie zasady - odparł wesoło Dev. - Nie pojmuję, jak można żyć, wciąż odmawiając sobie drobnych grzeszków i przyjemności. A skoro już chcesz wiedzieć, to owszem, uwiodłem córkę admirała, ale nie jako pierwszy. Znalazłem się w zacnej kompanii... Ale nie w tym tkwi problem.

- Nie? W takim razie umieram z ciekawości. Nie mogę się doczekać, kiedy wyjawisz mi ekscytującą tajemnicę.

Devlin pociągnął Aleksa do pobliskiej kawiarni. W środku pachniało przyprawami i świeżo mieloną kawą. Usiedli w kącie sali i złożyli zamówienie.

- Gorąca czekolada? - zdziwił się Grant, spoglądając na filiżankę kuzyna.

- Ciesz się, że nie zamówiłem sorbetu o smaku fiołków - odparł Dev. - Francesca za nim przepada.

- Jak ona się miewa?

- Mówiąc szczerze, nie wiem. - Dev już nie był taki wesoły. - Nie rozmawia ze mną tak otwarcie jak dawniej. Myślę, że trawi ją melancholia.

- Melancholia? - powtórzył zaskoczony Alex, jednak po chwili zdumienie ustąpiło i poczuł na sercu znajomy ciężar poczucia winy. James i jego siostra byli jedyną rodziną, jaka mu pozostała, a przez ostatnie lata widywał ich bardzo rzadko. Zbyt rzadko. Po śmierci ciotki, a zarazem matki Devlinów, załatwił Jamesowi przydział do marynarki, a małą Francescę wysłał na wychowanie do dalekiej krewnej. Sam, ma się rozumieć, jak najprędzej wyjechał na drugi koniec świata. Sądził, że zdołał uspić sumienie, ale okazało się, że nie na długo. Nie był szczególnie bogaty, miał do dyspozycji jedynie pensję, którą wypłacała mu admiralicja, a także niewielki dochód z majątku w Szkocji. Mimo to niezwykle poważnie traktował swoje zobowiązania, przynajmniej finansowe. Z zaangażowaniem emocjonalnym było natomiast całkiem inaczej. Nie życzył sobie żadnych podopiecznych, nie chciał, by ktokolwiek był od niego zależny. Bliskie relacje z ludźmi stanowiły

niepożądane brzemie, nie pozwalały żyć swobodnie, podcinały skrzydła. Dlatego zawsze brał nogi za pas i wracał na morze, by wypłynąć ku nowej przygodzie.

Balwienie potrzebny jest dziedzic...

Niestety przed niektórymi powinnościami nie sposób uciec. Potrząsnął głową, jakby chciał zrzucić z siebie odpowiedzialność. Dev miał rację, mimo to Alex nawet nie zamierzał rozważać ponownej żeniaczki. Byłaby to horrendalna pomyłka, zbędny ładunek na tonącym okręcie...

- Czegoś jej trzeba? - spytał kuzyna. - Powinieneś być mi powiedzieć, jeśli Chessie zabrakło środków na niezbędne sprawunki...

- Nie o pieniądze tu idzie - odparł z powagą Devlin. - Zawsze byłeś dla niej hojny. Francesca potrzebuje towarzystwa. Ciotka Constance to przezacna osoba, ale przyznasz, że leciwa matrona nie jest najlepszą towarzyszką dla kilkunastoletniej panny. Staruszka spędza większość czasu w kółku modlitewnym, co jest oczywiście bardzo chwalebne, tyle że mało ekscytujące dla dorastającej dziewczyny. Chessie pragnie w przyszłym sezonie zadebiutować na salonach, nie wydaje mi się jednak, by Constance była temu przychylna. Jestem więcej niż pewien, że uzna to za zbyt

frywolne. – Zamieszał gwałtownie w filiżance. – Alex, jest jeszcze inna sprawa. Naprawdę przydałaby mi się twoja pomoc.

Grant czekał cierpliwie na ciąg dalszy. Odkrył z niejakim zdziwieniem, że kuzyn jest zdenerwowany.

– Więc tak, masz rację... Chodzi o pieniądze – wykrztusił wreszcie Devlin. – To znaczy tak jakby... jeśli pojmujesz, co mam na myśli.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo. Co się stało z brylantowym kandelabrem? Rozumiem, że go spieniżyłeś.

– Owszem, ale miałem duże wydatki. Zapłaciłem marynarce, żeby pozwoli mi odejść ze służby, a także odkupiłem część udziałów w statku Owena Purchase'a... to jest, chciałem powiedzieć, że dopiero zbieram środki, by zostać współwłaścicielem. Planujemy wyprawę do Meksyku.

Alex zaklął szpetnie, nie zważając na to, że znajdują się w miejscu publicznym. Owen był jednym z jego towarzyszy broni w bitwie pod Trafalgarem. Pochodził z Ameryki, ale walczył przeciwko Francuzom po stronie Anglików. Jako kapitan i wytrawny wilk morski, niemal legenda wśród marynarzy, dla Jamesa stanowił niedościgniony wzór do naśladowania.

- Do Meksyku? Po co?

- Po złoto.

- Idiotyzm.

- Nie wierzysz w opowieści o zaginionych skarbach? - ze śmiechem spytał Dev.

- Nie wierzę. Ty, a tym bardziej Purchase, także nie powinniście dawać wiary tym bredniom. - Przegarnął nerwowo włosy. Czy ten młokos nigdy nie dorośnie? Nie mógł uwierzyć, że Devlin zrezygnował ze służby, żeby miotać się po całym świecie i szukać wiatru w polu. - Na miłość boską, Jimmy - odezwał się bardziej szorstko, niż zamierzał. - Naprawdę wciąż musisz pakować się w bezsensowne i niebezpieczne przedsięwzięcia? I jeszcze chcesz, żebym to sfinansował?

- Nie osobiście - mruknął jakby do siebie, po czym dodał z werwą: - Lepsze to niż odmrażanie tyłka na lodowej pustyni w poszukiwaniu nieodkrytego szlaku, który nie istnieje.

- No co ty... - Jego bezpośredniość kompletnie zbiła Aleksa z pantałyku.

- Admiralicja bezczelnie cię wykorzystuje. Wypłacają ci śmieszny jałmużnę, a ty w imię szczytnych celów narażasz życie dla kraju tylko dlatego, że nie możesz sobie wybaczyć tego, co przytrafiło się Amelii. Czujesz się winny jej

śmierci, dlatego pozwalasz, żeby posyłali cię do zapomnianej przez Boga głuszy... - Urwał raptownie, gdy Grant warknął coś gniewnie i uniósł dłoń, by go powstrzymać. - Przepraszam, zagalopowałem się.

- A jakże! - Alex gotował się ze złości. Nigdy nie rozmawiał o żonie i teraz nie zamierzał robić wyjątku. Niestety uwagi Jamesa utrafiły w samo sedno. Wszystko, co powiedział, było prawdą. Odkąd Amelia odeszła pięć lat temu z tego świata, z całą świadomością przyjmował najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze misje. Nie znajdował zadowolenia w niczym innym. Nawet podczas tej rozmowy czuł się osaczony i pragnął od niej uciec, tak jak uciekał od nużących przyziemnych obowiązków i rodzinnych więzi. Niestety musiał pozostać w Londynie i czekać na kolejne rozkazy. - Któregoś dnia się doigrasz. - Zmierzył kuzyna lodowatym spojrzeniem. - I ktoś wpakuje ci kulę w łeb. Niewykluczone, że zrobię to osobiście.

Dev natychmiast się odprężył.

- Nie wątpię, że byłbyś do tego skłonny - rzekł pogodnie. - A wracając do przysługi, o którą miałem cię poprosić...

- Masz tupet, chłopcze, bez dwóch zdań.

- Taki już jestem, nie przeczę. - James uniósł brwi. - To bardzo proste i nie będzie cię kosztowało ani pensa, choć rzeczywiście chodzi o pieniądze - dodał tajemniczo. - Poza tym jesteś mi to winien jako starszy brat, którego nigdy nie miałem.

Ależ łatwo dałem mu się podejść, westchnął w duchu Alex. Cóż, Devlin każdego potrafił omam-
ić swym urokiem.

- Znajduję w twoim rozumowaniu pewne luki, ale nie krępuj, się mów dalej.

- Chciałbym cię prosić, żebyś się udał dzisiaj na raut do pani Cummings.

- Wolne żarty! - Grant spojrział na kuzyna jak na osobnika niespełna rozumu.

- Wręcz przeciwnie, jestem śmiertelnie poważny.

- W takim razie w ogóle mnie nie znasz. Po z górą dwudziestu latach znajomości powinieneś wiedzieć, że nie cierpię przyjęć, proszonych wieczorków i balów.

- Ręczę, że ten ci się spodoba. - Dev wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Zwłaszcza że wydano go na twoją cześć.

- Co takiego?! - Alex spiorunował go wzrokiem. - Postradałeś zmysły, to pewne jak amen w pacierzu.

- A ty zmieniłeś się w sędziwego ponuraka. Powinieneś od czasu do czasu wyjść do ludzi i trochę się zabawić. Co zaplanowałaś na dzisiejszy wieczór? Niech zgadnę... zamierzałaś siedzieć z książką w hotelu, mam rację?

Niech go licho, znów niebezpiecznie zbliżył się do prawdy... Zabrzmiało to tak, jakby Alex był leciwym starcem, który stoi jedną nogą w grobie. W rzeczywistości miał zaledwie trzydzieści dwa lata.

- Nie widzę nic złego w czytaniu.

- Zgoda, ale raut z pewnością dostarczy więcej rozrywki. Poza tym pan Cummings jest nieprzyzwoicie bogaty, a ja muszę go przekonać, żeby sfinansował moją wyprawę do Meksyku. Dlatego pomyślałem, że...

- Ach tak... Pojmuję... - Grant wreszcie zrozumiał, w czym rzecz.

- Cummingsowie mają wielką słabość do podróżników - kontynuował z zapalem Dev. - Ich zdaniem jesteś wyjątkowy, wręcz zachwycający. Kiedy dowiedzieli się, że łączy nas pokrewieństwo... cóż, obiecali, że dadzą mi pieniądze na wyprawę, jeśli zdołam cię nakłonić, żebyś zjawił się na raucie...

- Devlin, na miłość boską... - mruknął ostrzegawczo Alex.

- Wiem, wiem - odparł lekko James. - Ale byłem przekonany, że i tak przyjdiesz. Zaproszono także lady Joannę Ware, a skoro jest twoją kochanką...

- Co proszę?! - Grant odstawił z hukiem filiżankę.

- Tak głosi najnowsza plotka. Usłyszałem ją od lady O'Hary tuż przed naszym spotkaniem. Mówi o was całe miasto.

- No tak, należało się tego spodziewać. - Alex nie posiadał się z oburzenia. Od chwili, gdy Hagan opuścił dom przy Half Moon Street, upłynęło zaledwie pół godziny. Co za prostak, pieklił się w duchu. Natychmiast zaczął rozpuszczać skandalizujące pogłoski o kobiecie, która odrzuciła jego zaloty. Zapewne leczył w ten sposób zranioną dumę.

- Masz znakomity gust, drogi kuzynie. Co za uroda, co za szyk - oznajmił James. - Choć i niełatwe zadanie. Słyszałem, że lady Ware jest zimna jak gład. Gdyby nie to sam spróbowałbym szczęścia...

- Radzę ci wybić to sobie z głowy, szczeniaku! - Alex zaskoczył samego siebie zapalczywą reakcją. Zazwyczaj w zarodku tłumził spontaniczne reakcje, ale tym razem instynkt wziął górę nad zdrowym rozsądkiem. Okazało się, że nie potrafi myśleć o Joannie bez zaborczej zazdrości. Dziwne.

I niedorzeczne, pomyślał z niesmakiem. – I nie wyrażaj się o niej obraźliwie – dodał, jako że wewnętrzny przymus kazał mu stanąć w jej obronie.

Zaskoczony Dev uniósł brwi.

– Nie poznaję cię, Alex...

– I jeszcze jedno – wszedł mu w słowo. – Lady Ware nie jest moją kochanką.

– Nie? W takim razie skąd ta popędliwość? A może pieklisz się właśnie dlatego, że nie możesz jej mieć?

– Dość! Uważaj, żebyś nie przeholował.

Devlin z uśmiechem wzruszył ramionami, po czym wrócił do najważniejszej sprawy:

– Ale będziesz na przyjęciu? – zapytał błagalnie, a nawet z desperacją.

– Trzeba było poprosić Purchase'a – odparł ponuro Alex. – Byłby w swoim żywiole.

– Owen je dziś kolację u księcia regenta. Też byłeś zaproszony, prawda?

– Owszem, ale nie lubię takich spędów.

James nie zdołał powstrzymać się od śmiechu.

– Ale tym razem wyświadczyłbyś mi przysługę. Nie przekonuje cię to?

Grant rozważył jego słowa. Nie pochwalał decyzji kuzyna o rezygnacji ze służby, ale było już za

późno, by temu zaradzić. Mógł spróbować odwieść młokosa od postrzelonego pomysłu wyjazdu do Meksyku, lecz wątpił, aby udało się cokolwiek zdziałać w tej materii. Ośli upór był rodzinną cechą. Poza tym Alex nie chciał wyjść na hipokrytę, a tak by to wyglądało, gdyby nagle zaczął odgrywać rolę srogiego starszego brata. Sam robił dokładnie to samo, co zamierzał zrobić James, tyle że kierował się innymi motywami. Dev gonił za swobodą i wielką przygodą, on zaś uciekał przed wyrzutami sumienia i duchami przeszłości.

Spojrzał z ukosa na kuzyna i zaczął bębnić palcami o stół. Spotkania towarzyskie nieodmiennie budziły w nim odrazę, niemniej gdyby poszedł na ten nieszczęsny raut, pomógłby Devlinowi, a tym samym może choć na chwilę pozbyłby się dojmującego poczucia winy.

No i zobaczyłby ponownie lady Ware...

Przez moment poczuł się jak ostatni sztubak, zupełnie jak w czasach szkolnych w Eton, kiedy rozpaczliwie wynajdywał okazje, by spojrzeć przelotnie na córkę dyrektora internatu. Chęć ujrzenia Joanny okazała się niezwykle silna, choć naturalnie zdawał sobie sprawę, że podtrzymywanie znajomości w najlepszym razie zaprowadzi go donikąd. Zamiast zaprzętać sobie głowę

fantazjami na temat wdowy po Davidzie, powinien raczej ulżyć sobie w jednym z londyńskich domów uciech. Takie rozwiązanie wydawało się o wiele prostsze i nie wiązało się z żadnymi niepożądanymi komplikacjami. Szkopuł w tym, że pragnął właśnie Joanny Ware, a nie łatwej zdobyczy z Covent Garden. Mógł sobie wmawiać, że idzie wyłącznie o zwykłą cielesną żądzę, podsycaną dodatkowo zbyt długim okresem wstrzemięźliwości, ale byłoby to najzwyczajniejsze w świecie kłamstwo.

Niech to diabli... Joanna Ware, ucieleśnienie pokusy. Że też ze wszystkich kobiet w Londynie to ona musiała zaleźć mu za skórę! Była tak strasznie irytująca, a przy tym nieosiągalna jak zakazany owoc. W dodatku wcale za nią nie przepadał.

Postanowił, że zjawi się na przyjęciu choćby tylko po to, by się przekonać, czy lady Ware starczy śmiałości, żeby publicznie dać odprawę kochankowi. Był ciekaw, czy odważy się powiedzieć mu to prosto w twarz.

Nie wiedzieć czemu przypomniał sobie triumfalny uśmiech na twarzy Davida, gdy tuż przed śmiercią wsunął mu do kieszeni list do swego pełnomocnika.

- Joanna uwielbia niespodzianki, niech ją piekło pochłonie...

Ta niespodzianka z pewnością jej się nie spodoba, o tym Alex był całkowicie przekonany. A jeśli chodzi o samą lady Ware... Nie lubiła go tak samo jak on nie lubił jej. I nie spodziewała się, że tak szybko znów się spotkają.

Dev czekał niecierpliwie na jego odpowiedź.

- Niech będzie - oznajmił w końcu Alex. - Przyjdę do Cummingsów, skoro tak bardzo ci na tym zależy.

Tytuł oryginału: Whisper of Scandal

Pierwsze wydanie: Harlequin Historical, 2010

Redaktor serii: Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne: Władysław Ordega

Korekta: Dominik Osuch

© 2010 by Nicola Cornick

© for the Polish editon by Harlequin Polska sp. z o.o.,
Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-238-9625-8

Powieść Historyczna 30

Konwersja do postaci elektronicznej:
Legimi Sp. z o.o.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).